

PRZESWIT

ROK III ŁÓDŹ GRUDZIEŃ 1984

POD NAPÓREM ŻYCIA

Motto: System, którego nikt nie broni bez-
interesownie, jest skazany.

Victor Serge

Czy komunizm wyparuje? zapytują w tytule interesującego tekstu Bogdan Kacperski i Andrzej Piliński /Prześwit nr 28/. Felietonowy tytuł ni-
jak nie pasuje do poważnego artykułu, w którym autorzy próbują odpowiedzieć na zupełnie central-
ne pytanie: czy komunizm jest reformowalny? Pyta-
nie to jest centralne w tym znaczeniu, że od po-
prawnej odpowiedzi na nie zależy właściwie wszyst-
ko. Odpowiedź negatywna - twierdzą autorzy - zwa-
lnia nas od jakichkolwiek prób zrozumienia polskie-
go dramatu "... przynosi ulgę, usprawiedliwia le-
niwe wysiadywanie krzywdy i pokątne hodowanie nie-
nawisici do komunizmu...".

Tymczasem, zdaniem autorów, komunizm powoli
zanika, choć dla publicznych obserwatorów wcale
nie jest to widoczne, a teza o niereformowalno-
ści sprzyja wysiłkom komunistów w skrzytym ukry-
waniu tego stanu rzeczy. Jest teza ta "... kamu-
flażem zanikania, pozorami nieruchomej trwało-
ści..." oraz "... tkwi tępym świekiem w naszych
skołatanych głowach, tkwi jak wszczepiony środek
antymysłowy blokujący pracę mózgu..." - czytamy
we wstępie artykułu.

Sprawa jest poważna i złożona. Stąd próbę od-
powiedzi na pytanie o niereformowalność komuniz-
mu rozpocząć wypada od odpowiedzi na kilka pytań
pomocniczych: jakie są źródła społecznych prze-
świadczeń o niereformowalności? jakie są konsekw-
wencji tych przeświadczeń? jeśli komunizm jest
ewentualnie reformowalny, to w jaki sposób i
przez kogo?

Cztery argumenty za niereformowalnością

Zwolennicy tezy o niereformowalności mogą przy-
toczyć cztery mocne argumenty. Mocne, bo wycho-
dzące z trafnych uogólnień dotyczących praktyki
realisocjalizmu.

Argument pierwszy: społwem komunistycznej rza-
czywistości jest zasada totalitaryzmu głosząca, że
wszyscy ludzie są własnością państwa, zaś system
pomyślany jest tak, aby wszelkie zachowania i ce-
le ludzi były identyczne z celami i aktualnymi po-
trebami państwa komunistycznego. Głównym za-
celem i pierwszym założeniem systemu jest monopol
władzy. Każde naruszenie tego monopolu jest nie-
bezpieczne, dlatego zgoda na jakąkolwiek koncesję
będzie cofnięta natychmiast, jeśli w czymkolwiek
zagrozi systemowi. Stąd wszelkie przemiany syste-
mu komunistycznego są w istocie mało istotne. Są
ponadto łatwe do odwołania przez dyktatorako spra-
wowaną władzę. Nymuszona zgoda na wolne związki
zawodowe została cofnięta, kiedy okazało się, że
zagrożają one monopolowi władzy. 13 grudnia 1981
był więc kresem marzeń o reformowalności real-
socjalizmu w polskim wydaniu.

Argument drugi: ubóstwo intelektualne i moral-
na nędza realisocjalizmu sprawia, iż niemożliwa
jest w systemie sytuacja, w której kompetencja
bierze górę nad prawomysłnością. Kompetencja
jest przecież ze swej istoty neutralna ideologi-
cznie. Rychło więc łamie monopol polityki perso-
nalnej. Przyjęcie zasady kompetencji jest nie do
pogodzenia z zasadą nomenklatury. Ta zaś, jak wiad-
omo, jest jedną z organicznych cech systemu. Nad
kosztami niekompetencji marnotrawny system prze-
chodzi do porządku dziennego. Panowanie dyktan-
tów /terminem tym Stefan Kisielewski zastąpił ury-
tującą niegdyś Gomukę dyktaturę ciemniaków/ -
to integralna cecha

STR. 2.

DROGIM CZYTELNI
KOM ZDROWYCH
I POGODNYCH
ŚWIAT BOŻEGO
NARODZENIA
ŻYCZY

Redakcja

O, Jezusku maluski...

O, Jezusku maluski, kieby rękawicka
albo tyz jakoby kawoळेcek smycka.

o cemuż nie siedzioł u Tatusia w niebie,
kie Twój Tatus kochany nie wyganiał Ciebie?

Tam Ci usługiwali, wciórności, anioły,
a tutaj se som lezys jako palec goły.

Tameś jodoł kukielkę z camuską i z miodem,
a tutaj sie zasilos samym tylko głodem.

Tameś pijoł gorzałkę z słodką małmaziją,
a tutaj sie ocęta samych łez napiją.

Tameś lezoł w pierzyncie na złotem łożeczku,
a tutaj zaś na sianku i w zimnem złobecku.

/Pastorałka góralska/

Geneza stanu wojennego

Strajki, które latem 1980 r. wybuchły w naj-
większych zakładach pracy, nie były dla partii żad-
nym zaskoczeniem. Co więcej, stanowiły one nawet
fragment z góry założonego planu, zmierzającego do
obalenia ekipy Gierka.

Gierek - zapatrzonny na Zachód - stał się bowiem
niewygodny dla Moskwy i należało w porę położyć ta-
nąc przed dopływem do Polski zachodniego eurokomu-
nizmu. Nie była to sprawa łatwa o tyle, że konsum-
pcyjny model życia głoszony przez ówczesne kierow-
nictwo partyjne przyjął się w społeczeństwie, a i
sekretarz PZPR cieszył się nawet ogólną sympatią.
Należało zatem działać w sposób zdecydowany i sku-
teczny.

Za wzorzec postużyły tu wydarzenia z 1970 r.,
kiedy to gdański strajk stoczniovców doprowadził
do obalenia ekipy Gomułki. Rzeczywistość wymknęła
się wszelkie spod kontroli partyjnych reżyserów.
Akcji strajkowej nie udało się zlokalizować w ok-
reszonych z góry zakładach pracy, objęła ona cały
Kraj, a na dodatek zaszyła rzecz zupełnie nieocze-
kiwana - robotnicy uzyskali nie tylko moralne ale
i intelektualne wsparcie inteligencji.

I chociaż zasadniczy cel został osiągnięty, bo
Gierek musiał odejść, powstata zupełnie nowa ja-
kosciowo sytuacja, którą najpełniej wyrażało pow-
stanie "Solidarności". Pojawila się bowiem zupełnie
nieznana w systemach komunistycznych nowa siła, któ-
ra odebrała partii monopol na "reprezentowanie spo-

„Kierownictwo”.

Kierownictwo partyjne stanęło zatem wobec alternatywy: my albo oni, alternatywy, która już od pierwszego dnia wyznaczała miła charakter prowadzonych negocjacji. W początkowej fazie partia przegrywała na wszystkich frontach. Nowy ruch społeczny poparły na dodatek tzw. doły partyjne i w pewnym momencie Biuro Polityczne znalazło się w całkowitej izolacji.

Zaniepokojeni taką sytuacją kierownicy mocodawcy zaczęli energicznie działać, aktualnie nie wchodziło w rachubę możliwość zbrojnej interwencji. Sprawy należało zatem rozegrać na płaszczyźnie pozornie suwerennej. Nowy I sekretarz Kania okazał się wszakże człowiekiem niepewnym w pojęciu Kremia, gdyż zdecydowanie opowiadał się przeciwko rozwiązaniu siłowym. Już w początkach 1981 r. opisany został na straty, chociaż sprawa sukcesji po nim wciąż była otwarta. Nie można było bowiem dokonać zmiany przed zapowiedzianym IX Zjazdem, a na dodatek moskiewscy kandydaci na to stanowisko nie cieszyli się poparciem szeregowych członków ZKRP. Rozpoczęła się zatem swoista gra na zwłokę. Stosowano pozory negocjacji a jednocześnie zbierano siły.

W marcu 1981 r. niemal jednak nie doszło do partyjnej klęski. Zapowiedziany strajk generalny poparty bowiem organizacje partyjne szczerze poddał w wątpliwość i tylko cudem udało się partii wynegocjować z Wałęsą odwołanie akcji protestacyjnej. W tym momencie Wałęsa zapewne nie przypuszczał, że „Solidarność” taktycznie przegrała swoją sprawę. W najbardziej zaufanych kołach PZPK powstał oczwim konkretny plan likwidacji nowego związku.

Nie uległo już żadnej wątpliwości, że dokona się tego pod płaszczykiem wojska rękami sił bezpieczeństwa wzmocnionymi przez doradców z KGB. Plany dotyczące puczu były najściślej strzeżoną tajemnicą partyjną, o której nie wiedzieli nawet część członków Biura Politycznego! W maju 1981 r. wydrukowane zostały w Moskwie nakazy internowania, które wystawiono na nazwiska czołowych działaczy „Solidarności” i opozycji partyjnej. Nie wypełniono jedynie rubryki z datą. Po zakończeniu IX Zjazdu i pacyfikacji dołów partyjnych można było przypisać do frontalnego ataku.

Zerwano rozmowy z „Solidarnością”, zastrzeżono cenzurę, wykluczono z partii osoby o reformatorskich zapatrywaniach. Prawdopodobnie także w tym samym okresie sowieccy towarzysze odbyli decydującą rozmowę z Jeruzelskim, którego desygnowano na nowego przywódcę. Pozbawiony własnego zdania generał, któremu wzdrowiono, że stanie się polskim mężem opatrznosciowym, przystał na stawiane mu warunki, gdyż wkrótce wysłano do jednostek wojskowych zalokowane koperty do zdeponowania w sejfach pancernych.

Oprawę stanu wojennego omawiano w czasie posiedzenia Biura Politycznego w listopadzie 1981 r. Niemniej Jeruzelski twierdził wtedy, iż do jego ogłoszenia potrzebna jest decyzja Sejmu. Konceptcja stanu wojennego nie zyskała wtedy pełnego poparcia i kilku członków Biura była temu przeciwna. Lawina jednak została już popchnięta. Dla uspokojenia opinii publicznej zaaranżowano jeszcze spotkanie pomiędzy Jeruzelskim, Giempelem i Wałęsą, które nie mogło dać żadnych rezultatów.

12 grudnia 1981 r. wydano rozkaz otwarcia zalokowanych kopert w jednostkach wojskowych, a telewizja nadała pozornie obojętny komunikat zrozumiały tylko dla służb bezpieczeństwa. Oficerów, którzy nie podporządkowali się rozkazom, izolowano a następnie wywieziono do obozu pod Goleniowem. Rozpoczęto akcję masowego aresztowania.

Na gruncie partyjnym rozwiązano kilkudziesięć organizacji, internowano ich kilkaset działaczy, uchwalony na IX Zjeździe statut przestał działać, zastąpiony sławetną instrukcją wysiłkową przez sekretariat KC. W celu zastraszenia zamykano w aresztach nawet członków władz państwowych i przedstawicieli władz terenowych. Zwycięstwo miało bowiem gwarantować tylko terror.

Rozpoczęła się także czystka personalna. Należy wszakże przyznać, że Jeruzelski wykazał znacznie większą inteligencję od Gierka w swym dążeniu do władzy. Usuwając ze stanowisk działaczy partyjnej opozycji, usunął także pod byle pretekstem wszystkich tych, którzy mogli mu zagrazać osobiste.

Odechodzili zatem działacze struktur pozycyjnych, ale odeszły także /oczywiście na inne, lukratywne stanowiska/ kilku promoskiewskich ortodoksów. Był to chyba margines samodzielnoci, którym wgrudowano na Kremlu generała za jego zwycięstwo w wojnie z narodem. I kiedy wydawało się, że misterny plan został wykonany, pojawił się niepodzielany nowy dylemat - co dalej? Jak zdecydować to pyrrusowe

zwycięstwo? Dylematu tego partia nie rozwiązała do dziś. Sklejenie rozbitego społeczeństwa w postępujące stado okazało się trudniejszym zadaniem niż wyzdanie mu wojny.

Andrzej Wołyński

Pod naporem...

STR. I. otaczającej nas rzeczywistości. Warunkiem jakiegokolwiek reformy jest swoboda dyskusji i wyboru wariantów, ta zaś jest do niepogodzenia ze sztywnymi wymogami doktrynalnej prawomyślności. Kompetentni są potrzebni systemowi, dopóki są pokorni.

Argument trzeci: Reformowalność zakłada swobodny obieg informacji, czego real socjalizm był się jak diabeł święconej wody. Swobodny obieg informacji oznacza bowiem możliwość precyzyjnego wyliczenia skali komunistycznego marnotrawstwa. Społeczności żyjące w real socjalizmie mają pełną świadomość wycisku, jaki dokonuje się w ramach produkującego ustroju. Jest to wszakże świadomość, by tak rzec, intuicyjna. Kiedy marnotrawstwo i wycisk będzie można dokładnie wyliczyć, ludzie odmówią udziału w diabolizującym wysiłku bez nadziei na proporcjonalne korzyści. Pamiętne rozmowy z „Solidarnością” trwały dopóty, dopóki związek nie zaczął przypominać się o konkrety. Rakowski skłamał lub był w błędzie twierdząc, że kto ma żywność, ten ma władzę. Władzę bowiem ma już ten, kto ma informację o żywności. Wszelką zbrodniczą informację.

Argument czwarty: Komunistyczny despotyzm żywi się filozofią nienawiści i wálki. Stąd zajadłość bolszewickich filipik przeciwko wszelkiemu rodzajowi solidaryzmu społecznemu. Wálka klas, rozumiana jako motor dziejów, nie może dać w efekcie innej historiozofii niż apoteoza gwałtu, wypierania, likwidacji etc. Biurokratyczny aparat real socjalizmu, a zwłaszcza jego kierownictwo, widzi społeczeństwo przez militarystyczne okulary. I to wcale nie od chwili, kiedy na jego ciele stoi generał.

Militaryzacja wyobraźni władzy o samej sobie i rządzonego społeczeństwa nakazuje rządzącym dzielić społeczeństwo na zwolenników i wrogów. Z tego podziału wynika natychmiast jedyna racjonalna strategia: wrogów należy rozbić operując się na zwolennikach. W warunkach pola bitwy tylko dureń rozumuje inaczej. Wrogowie są zawsze totalni w tym sensie, że nie ma praktycznego znaczenia, kto występuje przeciw czemu, co popiera, a co krytykuje. Wrogiem w real socjalizmie zostaje się ryczałtem. Cóż z tego, że Bratkowski i DiP mogli być dla władzy sensownymi kanałami komunikacji ze społeczeństwem. Zdecydowały rezydentury i militarystyczna wyobraźnia. Zdrada jednomyślności spowodowała ich przesunięcie do obozu wrogów. Reszta mogła dotyczyć tylko eliminacji formuły DiP i jej zwolenników. Militarystycznego punktu patrzenia nie zmieniają kolejne w historii PRL wstrząsy, w wyniku których okazuje się, że zwolennik jest nieopiernie mniej niż wrogów. Wtedy militarna filozofia rządu pomaga w rozwiązaniu zadania operacyjnego: optymalnego zastosowania odpowiednich sił i środków celem przywrócenia zachwianej wstrząsem równowagi.

Reformowalności komunistycznego despotyzmu przeciw więc sama technika rządzenia, jak i to, że system ten potrzebuje wrogów, nie tylko takich, których będzie zwalczał na warunkach przez siebie wybranych. Stąd każda działalność reformatorska lub nawet próba takiej działalności będzie natychmiast zakwalifikowana jako opozycja. Czyli zbrodnia!

Stopień policyjnej penetracji sprawia, że najbardziej niewinne próby samodzielnego organizację społecznej mogą otrzymać taką kwalifikację z całym dobrodziejstwem inwentarza. Każde więc poluzowanie łańcucha systemu jest zwykłą filantropią rządzących, łatwo odwoływalną i niezawieszoną. „Odwiłz jest nie po to, aby było białe, ale żeby było wiadomo, kto to” - mawiali po październiku 56 w przetrzebionych salonach warszawskich ci, co to wiedzieli najlepiej.

Między niezłapaności

Przytoczone argumenty, których opisowa trafność wydaje się nie do zakwestionowania, mają jednak tę słabą stronę, że teza o niereformowalności wcale z nich jeszcze nie wynika. Wynikałaby dopiero wówczas, gdybyśmy:

po pierwsze: mogli wskazać w naturze jakiegokolwiek systemu tak doskonałe apatryfikowany, że już

nie polegający żadnym zmianom;

po drugie: gdyby sztywność systemu społecznego, jego brak plastyczności i podatności na zmiany nie zależała także od tego, czy członkowie społeczeństwa żyjący w systemie wierzą w tę jego niezmienną sztywność;

po trzecie: gdyby teza o niereformowalności nie była prostym dziedzictwem komunistycznego myślenia typu: "wszystko lub nic". Ludzie, zasłaniający swą bierność twierdzeniami o niereformowalności, są mimowolnymi wychowankami "Manifestu Komunistycznego". Zbyt mocno bowiem wbili sobie w pamięć strofy Międzynarodówki z mottem każdego wywodu o niereformowalności: "dzisiaj niczym jutro wszystkim my!";

po czwarte: gdyby komunistyczny despotyzm nie zawierał szeregu wewnętrznych sprzeczności możliwych do złagodzenia tylko przy daleko idących zmianach.

Jaką perspektywę roztaczają komuniści przed społeczeństwem o każdej porze swego zawieszczonogo panowania?

Otóż zawsze perspektywą dla społeczeństwa w realsocjalizmie jest to, co jest. Każdy program naprawy systemu, wychodzący od partyjnego centrum, sprowadza się zawsze do stwierdzenia, ma być tak - jak jest, tylko trochę lepiej. Program komunistycznej reformy jest więc każdorazowo dalszym doskonaleniem, powrotem do leninowskich form, przywracaniem właściwych proporcji, etc. Mając pełną gębę frazesów o zmianach i reformach, komuniści znacząco mrugają do społeczeństwa: reform, o jakie wam chodzi, nie będzie, bo realsocjalizm - czyli tego, co jest - trzeba bronić jak niepodległości. Szerokość niektórych ceł inteligentniejszych propagandystów jest rozbrajająca. Zamiast o socjalizmie naukowym zdają się już bez ogródki mówić o socjalizmie przymusowym, na który - jak im się zdaje - łatwiej o społeczną zgodę. I nie są w tym zmniejszeniu zupełnie pozbawieni racji. Jeśli coś bezdyskusyjnie być musi, każda próba negacji jest nie racjonalna i bezcelowa.

Tak więc przyjęcie tezy o niezmienności i nieplastyczności realsocjalizmu stawia jej zwolenników w jednym szeregu z komunistami, zaś jej wynikiem jest bierne przyzwolenie na to, co jest. Natomiast alternatywą twierdzenia o niereformowalności jest idea czynnego oporu, wykorzystującego przyrodzone sprzeczności systemu.

Taką pierwszoplanową sprzecznością jest monopol despotycznej władzy, będący jej siłą i słabością zarazem, bo każde najdrobniejsze nawet ustępstwo na rzecz społeczeństwa może stać się żywotnym zagrożeniem tego monopolu. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy realsocjalizm przestał być nawet w oficjalnych przesłaniach wartością, a stał się przymusowym gorsetem kępującym społeczeństwo. Altså to, co jest konieczne, nie jest ważną wartością z tej tylko racji, że jest konieczne. Brak moralnego uzasadnienia realsocjalizmu, obniżenie jego ubóstwa intelektualnego, niechęć etycznej i krańcowej niewydolności gospodarczej powoduje, że jednym jego uzasadnieniem staje się naga siła. Ona i tylko ona stoi dziś, AD 1984, na straży obowiązującej nadal zasady totalitaryzmu. Ale zasada ta może się realizować skutecznie tylko przy założeniu, że wszystko jest idealnie zracjonalizowane: ziemia, fabryki, a przede wszystkim ludzki umysł. Uczynienie z ludzi własności państwa oznacza nie tylko ich przypisanie do ziemi czy fabryki, ale zakłada pewne quantum społecznej akceptacji tej sytuacji. Tymczasem niewolnictwo upadło dlatego, ponieważ nie było władze uzyskac zgody niewolników na proponowany podział ról: zgody wyrażonej wydajną pracą. Dzisiaj ta zgoda również nie ma. I to jest najlepszy dowód miraży zasady totalitarnej. Robotnik żądający dowodów sensu swej pracy, poeta piszący wiersz przeciw despotie, aktor odmawiający pełnienia roli błazna, a dziennikarz kapłana reżimu - to wszystko rozsądniaki zasady totalitarnej w stopniu większym niż to się, komukolwiek wydaje. To opór przeciw systemowi, który, aby przetrwał choć w szczątkowej formie, musi się reformować. Alternatywą bowiem jest jego całkowity upadek. Caratu nie obaliły dywizje - zmurzały i rozpadł się mocą moralnego rozkładu imperium.

OPÓR ZNACZY ZMIENIA

Mówienie dzisiaj o kryzysie ideologii komunistycznej jest eufemizmem. Więcej - jest fałszem. Poprawnie można mówić o jej upadku. I nie chodzi wcale o to, że już dawno przestaliśmy identyfikować centrum władzy z centrum prawdy. To, że komunizm przestał być jakimkolwiek prob

lemem intelektualnym, a pozostał sprawą władzy i represji, spowodował, że w ideologię nie wierzy już nikt, ani rządzący, ani rządzeni. Obie strony są zresztą tego doskonale świadome. Dlatego właśnie, dla zapewnienia choćby i minimum kontaktu ze społeczeństwem, monolog rządzący do poddanych wygłasza cynik Urban, a nie nawiedzony ideolog pokreju Loranca. Operowanie nie znaczącym słownictwem nic komunistycznym frazesem i pustostawien zastępczą dziś bardziej zrozumiałe, aczkolwiek wieloznaczne i wyswiechtane zawołania w rodzaju racji stanu czy interesu narodowego. Nawet oficjalna nauka wypada mądrzejsza jak przymusowa aplikowana pigułka, którą połykali niegdyś wszyscy pragnący w oficjalnej /a były innej?/ oficjalnie wyśca książkę czy podręcznik. Ideologiczny król jest nagi i nie ma takiej siły, z policyjną wzięcnie, która by mogła zmienić ten stan rzeczy. Oficjalnie komunizm nie wyrzekł się swej ideologii - faktycznie już dawno przezadł do parzątku dziennego nad swą własną mitologią. Is wielki krak na drodze wymuszonej reformy naszego wymyszonego, sześczonego, a zarazem tragicznie realnego świata. Świata, który w zamysłach twórców miał być ziemskim Edenem, a stał się obozem, w którym więzi się niewinnych ludzi i całe narody.

Ideologia - brana na srie - upadła. Jaki z tego wniosek dla naszego wywodu o niereformowalności? Może on być tylko jeden: życie społeczne oraz natura systemu, którego głównym składnikiem jest czynnik ludzki, dokonała swoistej "reformy" realsocjalizmu. Stracił on to, co wyzwał się być jego intelektualnym spoiwem. Dokonała się ta poza i przeciw aspiracjom i założenien pretagenistów realsocjalizmu. Dokonała się pod naporem życia, które tylko w pierwszym edruchu dało się zaliczać fałsem mętnych obietnic. Tych zresztą obietnic, których spełnienia ludzie oczekują od ty sięleci. Dzisiaj już nikt nie ma wątpliwości, że ta wersja spełnienia okazała się kompletnie chybiona.

Realsocjalizm nie reformuje się oczywiście sam z siebie. Znaczy to, że w systemie nie ma organicznie wmontowanych wól mechanizmów autonaprawy. Znaczy to, że czekanie na dobrą wól reformistycznie usposobionych rządców, wielkiego sensu nie posiada. Znaczy to również, że absurdalnie brzmia rozważania na temat legalnych czy nielegalnych środków nacisku na system. W realsocjalizmie - jak arcytrafnie stwierdza Leszek Kołakowski - odróżnienie "legalnego" od nielegalnego jest "... po prostu niewykonalne w sytuacji, kiedy o tym, co jest legalne, decydują nie prawe lecz dowolna interpretacja mglistych ustaw przez policję i władze partyjne. Tam, gdzie rządzący mogą, jeśli sechą aresztować i skazywać obywateli za samo posiadanie nie prawomysłnej książki, za rozmowę w gronie parassebowym na tematy polityczne, za opowiadanie dewicpów i za niewłaściwe opinie wyrażone w prywatnym liście, pojęcie legalności w odniesieniu do spraw politycznych jest pozbawione sensu. Przeciwnie, najlepszym środkiem przeciwdziałającym faktycznemu ściganiu tego rodzaju "przestępstw" jest ich masowość..." /podkr. A.S/. Istotnie, jeśli za głoszenie pewnych poglądów będzie groziła banisja, to zaista trudno ją będzie zastosować, jeśli te poglądy będą głosili wszyscy lub większość.

Realsocjalizm jest reformowalny tylko w jeden jedyny sposób: kiedy nika społecznego oporu spowoduje przesądzenia o niecelowości oporu kamykistów. Uwłaszczenie obywateli, choć częściowe i niekonsekwentne, widac już dzisiaj po klasie oficjalnej "Solidarności". To bardzo rosyjskie, kiedy zaborec musi pod wpływem opozycyjnego nawet buntu zrezygnować z niektórych form dyktatu. Tak było po powstaniu 1863 r. - uwłaszczenie chłopów było wynikiem samoograniczenia carskiego despotyzmu. Dzisiaj zbitkany w PPRK-ie prof. Koszkievicz w oficjalnych gazetach przedstawuje konieczność modus vivendi z opozycją. Za taką propozycję straciłby za Gomulki katedrę, a za Bieruta pewnie i głowę, jako agent obcego mocarstwa.

Realsocjalizm reformowalny jest na szarych oczach w temple proporcjonalnym do siły, skali i częstotliwości demagogicznej nad niezgodą, naszego widocznego i podskórznego oporu. Stąd jedyną formułą junty w stanie wejwanym było przebijające zewząd hasło: zaprzestanie oporu, a przestanie my nas represjonować.

Realsocjalizm nie reformują ci, którzy z jego

ponocą wydzwignęli się na szczyty komunistycznej hierarchii. Rewizjonizm - to pierwsza i jedyna próba wewnętrznej reformy komunizmu - był mrzonką intelektualistów. I choć znacznie przyspieszył ideologiczną korozyję doktryny, mógł się skończyć tylko tak, jak się skończył - książką intelektu w walce z aparatem. Realsocjalizm reformują ci, którzy czynnie nie wyrażają zgody na jego absurd, ci, którzy odrzucają fałszywą alternatywę: emigracja albo doduszanie się bezmądrą działością sytuacji. Ci, którzy wybierają szerególny rodzaj walki bez nadziei na to, że zwycięstwo jest już za rogiem, nie i bez goryczy, jaka najczęściej towarzyszy działaniom bez wyraźnej perspektywy. Walki, której rozmiary są dostrzegalne, gdyż w komunizmie zwycięstwo jest często niecodziennym heroizmem.

Po pamiętnej nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. wydawało się, że część poważnej skądinąd opinii pogmatwała. Po szoku wielu rozsądnych ludzi zaczęło zrasu ukradkiem, później otwarcie dryfować w kierunku mrzonek pozytywistycznych. Ale był to pozytywizm szczególnego autoramentu, pozytywizm przestraszonych. Oto nastąpią czasy recydywy tego, czym straszono się od lat przypominając okres 1948-1956 - recydywy stalinizmu. Ci wszyscy przestraszeni pozytywiści założyli właśnie niezmienną system. Tymczasem system przez 30 lat zmienił się na tyle, że owa recydywa jest dziś niemożliwa w kształcie tamtych lat. Stalinizm w wersji Jaruzelskiej, choćby był nakazany przez Kulikowa i ambasadę, jest niemożliwy do odtworzenia przez warunki przestraszonych aparatczyków. Kto miałby zaprowadzić stalinizm w latach 80-tych? Towarzysze z nomenklatury, którzy z uczuc ideowych znają głównie strach i których ważniejsze emocje wyrażają się w poceniu rąk przy liczeniu nagród i odbierze talonów czy asygnat? Toć nawet ich urzędowi obrońcy w mundurach potrafia być groźni i zdecydowani tylko wówczas, kiedy występują pod bronią i w licznej przewadze. O tym wie każdy, kto uczestniczył w "zakładaniu porządku" na ulicach miast.

I jeszcze jedno. Tylko powierzchowni i przestraszeni ludzie, szukający gorączkowo alibi na własną bierność, sądzą, że wzrost policyjnych metod rządzenia jest logicznym wynikiem zwiększonego oporu. Doświadczają - nie tylko polskie - dowodzą czegoś wręcz przeciwnego: to właśnie brak oporu jest pożywką, na której rozwija się policyjny szantaż społeczeństwa. W latach rozwiniętego stalinizmu nie było oporu, który by mógł uzasadnić terror lat 50-tych, zaś w latach wojny polsko-jaruzelskiej nie było terroru, który byłby proporcjonalny do społecznego oporu. Taka jest prawidłowość istnienia systemu, którego ultimate ratio są pułki przestraszonych ziołociągów.

Jeśli więc uwierzymy fałszywym prorokom, apologetom realizmu w kajdankach i zaakceptujemy tezę nierozformowalności, to staniemy się mimowolnym sojusznikiem naszych strażników. Realsocjalizm, pozostawiony sobie samemu, bezwładny, swoje pierwotne niekoherencje, przyrodzone absurd i nierozwiązywalne sprzeczności, zawsze będzie rozwiązywał drogą mnożenia, ucisku i dominacji nad społeczeństwem. Ale też petla będzie się zaciskała mocniej wśród milczenia i strachu.

Adam Sarna

ŚMIERĆ CZARNA JAK WĘGIEL

... Przeszli nocą w uspiiony dom
Zabierali nas chykiem jak zbroje
Drzwi zamknięte otwierali tom...

Koż 12/12. Masowe aresztowania. U przew. KZ s "Wujka" Ludwiczaka w nocy ZOMO wyrabuje drzwi, bije gospodarza, niszczy córki i górników przybyłych na pomoc. "Wujek" staje jeszcze w nocy. "Ziemowit" dowiaduje się o aresztowaniu swojego przew. KZ w wiadomości rano. Strajk. Podobnie Jastrzębie, Koczenica, Manifest Lipcowy, XIX-lecie PRL, Bolesław, ZEP, i Wajsa, Staszko, Anna, Śląsk, Andaluja, Julian, Płaz, Wieszorek, Sosnowiec, Brzeszna, Zabrze, Halszka, Susec, Kaczyce, Rozbark, Zofiówka, Thores, Lenia...

A gdy opadł i strach i gniew
Staną wybór: - Kopalnia strajkuje!
Choć staniła bardzo nasza krew...

Relacja kulejka z Polkowic: "ro łasy zabrakł głos z-ca dyr. i sekretarz /.../ później młodni chłopcy umorusani i brudni podchodzili do mikro-



fonu i mówili: "Zawsze robotnicy byli oszukiwani i pokrzywdzeni. Najpierw nazywano ich chuliganami, a potem pod przymusem wystawiano pomniki. Jaką mamy gwarancję, że Jaruzelski dotrzyma słowa? Tak często robotnik był oszukiwany". /.../ Przez cały czas byłem zdumiony, jak głęboka jest świadomość społeczna tych ludzi, jak rzeczowe i dojrzałe ich wypowiedzi /.../. Atmosfera była poważna, napięta. Ludzie wiedzieli, że mogą stracić życie. Wielu chciało zostać za wszelką cenę, nawet za cenę życia. Mówili: "Nie poddamy się. Nie będziemy potem mogli spojrzeć w oczy naszym żonom i dzieciom, które tam na nas czekają, które w nas wierzą". Tak dotrwalismy do godz. 12. 17. grudnia".

Groźby: kara śmierci na niepodjęcie pracy /ZMP/, użycie brodków ostatecznych /Polkowice/, zatrucie strychnicą /Huta Katowice/. Relacja hutnika: "Nad hutą co pewien czas przelatywały helikoptery nadające przez gigantyczny odgłos walk frontowych o wielokrotnym natężeniu. Badawano również apele do załogi o przerwaniu strajku oraz płacz i histeryczne nawoływanie matek i żon strajkujących, by wrócić do domu".

Ze awanustu nie wróci górników
Czterech zniknie, trzech stanie przed sądem
Trzech oplują wieczorem w dzienniku
Wzaj są nie stąd, a reszta jest z rzędem...

Facyfikacja: "Do cechowni i kulejowości wpadły oddziały ZOMO. Pałowano bez litości. Pełno również kasjerki wypłacające pobory - jedna z nich, będąca w ciąży, poronika. Nie pozwolili wezwać lekarza. Kasjerka zmarła następnego dnia" /Jastrzębie/. "Było tam sporo kobiet, które przyszyły po wypłatę. Gdy wszyscy zebrali się przekonanani, że chodzi o rozmowy, nagle przez wszystkie drzwi i okna wtargnęło ZOMO. Ciśnięciem pierścieniem otoczyli ludzi, odwrócili się tyłem i zaczęli rzucać na siebie petardy i naboje z gazami. Powstała panika, ludzie chcieli uciekać. Wówczas ZOMowcy odwrócili się i zaczęli systematyczne, straszne bicie. Uciekający ludzie wykakawali przez okna kalesząc się o porożbijane szyby i wpadali pod pałki zomowców stojących na zewnątrz" /relacja, IV Powstanie Śląskie/.

"Kuchaterowie" na zamroczeni

"Zachowywali się niepokojnie, jak zwierzęta wypuszczone z klatki. Tego oddziału używano krótko. Tylko do demolowania pomieszczeń. Następnie popędznie pozuierano, wepchnięto do samochodów i zamknięto. Widziałem jednego takiego z bliska. To zrobiło na mnie wrażenie. Ubrany w czarny kombinizon, rękawice z kołkami, na plecach i plecach również kołce, na głowie hełm z przyłbicą. W jednej ręce tarcza, w drugiej pała, bardzo rozkły, uszarzy, rozszalałe oczy, wydawał jakies nieartykułowane dźwięki" /Polkowice II/. "Po zdewastowaniu siedziby KZ zomowcy wpadli na zewnątrz

bijąc pałami kogo popadnie. Pałowali również zebra-
rane kobiety, żony i matki strajkujących. Zerwa-
li także flagę z napisem: "Strajk aż do zwycięst-
wa". Podesptali ją i spalili, a potem zabrawszy ze
sobą kilkadziesiąt osób, odjechali" /Huta Katowice
II/. "Po salwie z broni palnej zomowy zacyca-
li się nad rannymi górnikaui. Karetki wyjeżdżają-
ce z kopalni były zatrzymywane przez ZOMO i, o-
ile wiozły rannych górników, ranni wyrzucani by-
li na śnieg" /Wujek III/. Pracownicy służby zdro-
wia musieli walczyć z ZOMO o rannych i konających
górników z KWK Wujek. Protokół Dyspozytorski Dzia-
ła Pomocy Doraźnej Woj. Szpitala w Katowicach po-
daje nazwiska 9 osób personelu medycznego, które
zostały pobite w czasie udzielania rannym pomocy
lecarskiej oraz nazwisko kierowcy karetki, zat-
rzymanego w czasie pracy.

Wujek - godzina zero

16.XII. godz. 10. Atak: "Kobiety tarasują uli-
cę. Kilka kładzie się wprost pod gasiennice sun-
cego czołgu. Czołg zatrzymuje się, po chwili ru-
sza ponownie. Kobiety zostają zmyte sprężem
strumieniem z armatki wodnej. Inne kobiety bez
cienia strachu wieszają na lufach czołgów różańce,
/.../ Czołgi demolują bramę przy kotłowni, bramę
przy rampie kolejowej, rozbijając niemal doszczę-
tne magazyny gospodarczy. Przez powstałe wyłomy wy-
sypuje się niezliczona ilość uzbrojonych w tarcze,
hełmy, pałki i gazy kławiące milicjantów. Czołgi
rozpoczynają artyleryjski ostrzał kopalni ślepyi
nabojami, słychać jazgot karabini maszynowego, jak-
ieś pojedyncze strzały. Wszystko tonie w tumanach
gazów kławiących, które rzucane są bez przerwy...".
Pierwszy atak odparty. Tak jak w Polkowicach. I
Zofiówce. I manifestacie lipcowym... Ale będzie atak
drugi, straszniejszy, bo był przecież rozkaz:
ZŁAWIĆ !!!

Ich było tylko siedmiu
mieli
za broń - zniszczone pracą ręce
górnicy drelch
wiarę w Boga
nic więcej!
Potem leżeli koło siebie...

"Nie wszyscy. Poeta nie buchalter... "pod ko-
palnią bito też kobiety i dzieci, jedna osoba zos-
tała zabita..." /Zofiówka/. "Ostatnia z kopalń ja-
strzebskich, Manifest lipcowy, została rozbita
przy użyciu broni palnej. Zabito dwóch górników,
postrzelone kilku" /RDN I/. "Bito bardzo mocno.
8 stycznia znaleziono ciało górnika pobitego pod-
czas strajku" /Rozbark I/... Ilu jeszcze?...
Gdzie Grób Nieznanego Górnika?...

Trybuna Ludu: "Siły porządkowe na terenie ko-
palni Wujek działały początkowo bez broni, spokój-
nie, z całą rozważą. Miały wyraźny rozkaz, aby
prawne środki przynęsu ograniczyć do minimum. Pe-
mu nikt zaprzeczyć nie może. Siły porządkowe nie
dążyły do starcia, ponieważ stan wojenny został
wprowadzony po to, aby starć uniknąć".

Koleśda Polska '81

kolędo. Świece w oknach zapalili,
nad zabitym znów nocne czuwanie,
pocurzy ludzkie Chrystusa w kopalni ukryli
Co się dziają narodzik na sianie...

Górnicy kopalni Piasat i Ziemowit trwali pod zie-
mią do wieczora 28 grudnia. Piętnaście tak samo
czarnych dni, jak piętnaście niekończących się no-
cy...

Wyjeżdżajcie już chłopcy od Piasat
Pora chłopcy opuścić tę dolinę
bawy płaczą, napiętky was ciasta
Złota klatka uniesie was w górę.
Wyjeżdżajcie, już szychta skończona
Pielęgniarki i lekarz są w szatni
Porozwożą was sukii po domach
Mają wszystkich, wasz szyb jest ostatni...

EPILOG. Niech żyje nam górniczy stan! - wołali
na Barburkach. W 1955 r. - Honorowy Górnik kopal-
ni im. Aleksandra Zawadzkiego Aleksander Zawadzki;
w 1970 r. - Honorowy Górnik PRL Towarzysz Wiesław;
w 1979 r. - Honorowy Górnik PRL, członek POP ko-
palni "Bosnowiec", Edward Gierek; w 1982 r. Woj-
ciech Jaruzelski mówił: "Mimo apeli i ostrzeżeń
stan wojenny pochłonął kilkanaście ofiar. Szcze-
rze ubolewamy nad każdą ludzką, zwłaszcza przypad-
kową, niepotrzebną śmiercią. Wiemy, kto jest mo-
ralnym sprawcą tych tragedii".
/w tekście wykorzystano fragmenty anonimowej
poezji stanu wojennego opublikowanej w niezale-
nych wydawnictwach oraz autentyczne relacje świad-
ków wydarzeń/.

Wiktor Kowalewski

W stronę (III) socjalizmu HELTMAN

Najważniejszym przesłaniem dojrzałego socjaliz-
mu w Polsce, zorientowanego na niepodległość, był
jego "etycyzm". Wszystko było w nim prześwieślona
wartościami, żaden czyn nie był moralnie obojęt-
ny.

Celem polskiego romantyzmu było rozbudzenie
wyobraźni politycznej i moralnej. Mickiewicz, Mech-
nacki, Skłowski, Libelt - cel ten realizują w swej
sztuce, przesyconej polityką i etyką zarazem. Ta
etyka wzrosła w kulturze społeczeństwa wielowyz-
naniowego, musiała być oczywiście niezależna od
konkretnego wyznania religijnego. Można więc mó-
wić o postulatcie prymatu etyki nad wyznaniem, a
jeszcze bardziej uzasadnione jest doszukiwanie
się w utopii socjalistycznej myśli o prymacie ety-
ki nad polityką. Romantyzm, świadomie chcąc oca-
lić najlepsze wartości polskiej kultury moralnej,
zagubione w naszej historii, przekazał swój prog-
ram wspaniałych "wykopalskich aksjologicznych" eli-
cie socjalistów, która wychowywała się na dzie-
łach wieszczów.

Polscy socjaliści związali swą ideologię z war-
tościami etycznymi, zwłaszcza z pojęciem godno-
ści, wypływającym z solidarności z innymi ludźmi.
"Godność nie pozwala mi się na to zgodzić" na
kłamstwa, na wyzysk, na upokorzenie narodowej du-
my" - będzie tłumaczył swą drogę do socjalizmu
Józef Piłsudski w konspiracyjnych artykułach. Stąd
jego szcystencjalna wręcz motywacja czynu heroicz-
nego.

Pisany przed zbrojną akcją pod Bezdenami list
Piłsudskiego do Parla ujmuje to dosadnie: "Walczę
i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest
nasze życie, żyć nie mogę, że ubliża - stysszes!
- ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie-
woliczną".

Słowa te były poparte czynem, który miał zarzącać
tych, co aspirowali do pojęcia narodu. J końcu
niepodległość została wywalczona przez polski lud
uświadomiony przez PPS - Frakcję Rewolucyjną,
przez Legiony a także przez napierających w 1920
roku wrogów z fałszywą gwiszą socjalizmu na czoł-
kach.

Ani niepodległość, ani socjalizm, nie mogły
się urzeczywistnić bez ludu. Dramat polskich so-
cjalistów polegał na tym, że tego ludu nie było.
Szlachetny Helzman mówił prawdę: "Loskale zabrali
polsce lud!". Lud rozpity, ciemny, zdemoralizowa-
ny, niepodatny na propagandę idealistów, popierał
zaborców.

Szlachta, rodzeni bracia naszych socjalistów,
to egoiści, tchórze, kolaboranci, zbyt już słabi,
by tworzyć coś na kształt historycznej siły. Soc-
jalizm polski formułuje na początku swej drogi
pełne przenikliwości i hartu zdanie: "nowe powsta-
nie będzie wywołane przez tych, co nie są szlach-
tą ani chłopen". Nad wychowywaniem takich ludzi
socjaliści polscy zaczynają po klęsce powstania
1863 r. pracować. Oświata ludowa, biblioteki,
wspólne kasy. Nie znaczy to wcale, by socjalizm
opowiedział się po stronie pozytywizmu. Wszystko,
co się wtedy robi w socjalistycznej przebudowie
społeczeństwa, jest romantyczne z ducha. Kiedy w
kraju rozpoczyna się w trzy lata po stłumieniu
powstania propaganda pozytywistyczna /zawalowa-
na w porównaniu z takim PRON-em/, to socjalista
Helzman odpowiada ze Szwejcarii pozytywistom
swoim testamentem społeczno-politycznym pt. "Krw-
we słowa". To jest nasz pierwszy manifest anty-
pozytywistyczny /czyt. antykolaboracyjny/. Przy-
pomina się w nim rodaków, że niewola Grecji trwa-
ła 300 lat. "Chceście tylko jak ona chciała -
woła Helzman - a narzędzia waiki się znajdują".

Pozytywizm okazał się wkrótce formułą uciecz-
ki od wolności, dekorowaniem niewoli, cynicznym
narzędziem rozumu uzasadniającego własne upodie-
nie. "Krwawe słowa" socjalistów ostrzegają naród,
by nie maskował tzw. pracą od podstaw własnej
słabości, lenistwa i zaniku godności.

"Kiedy w miejsce serca położyliscie rozum, ten
rozum wasz powymyślał legalność, uutilitarność,
praktyczność, autonomię, organiczną pracę, pod-
porządkowanie i sto innych blichtrów, pod który-
mi zagrzebaliście nauki

STR.8.

PRZEŚWIT

str.5

NADZIEJA mimo wszystko

WIELKIE POŻEGNANIE

Relacja z uroczystości pogrzebowych

Trzeciego listopada odbył się w Warszawie pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki, bastiańsko zamordowanego przez policję.

Już od wczesnych godzin rannych plac i ulice wokół kościoła pod nazwą św. Stanisława Kostki (parafia księdza Jerzego) zaczęły wypełniać rzesze, a z centrum, ulicami Nowotki i Mickiełca, ciągnął ku kościołowi potok ludzki. Zdawało się, że cała Warszawa, cała niepodległa Polska spieszy oddać ostatni hołd księdzu Jerzemu.

Trumna z jego ciałem spoczywała przed kościołem na obrzyziach katafalku, okrytym biało-czerwonym płótnem. Z dachów wież kościoła zwisiała, rozciągnięta z góry na kształt litery V, obrzyzia flaga. Parkan okalający plac kościelny przypominał ogrodzenie Stoczni Gdańskiej w pamiętne dni sierpniowe: tonią w kwiatkach i napisach. Nad głowami żałobników powiewały flagi "S" oraz KZS, a także transparenty. Wszystkie regiony "S" i ważniejsze zakłady pracy przybyły na pogrzeb. Jeden z transparentów odzwierciedlał chyba najtrafniej uczucia zgromadzonych: "Uderzenie w serce narodu. Zamordowanie księdza Popiełuszki, który prowadził w miłości ku niepodległości" (napis na innym transparentie), wszystkich czujących Polaków napełniło ogromną cieleś.

Do czasu rozpoczęcia Mszy św., tj. do godz. 11 odczytywane były przez głosniki fragmenty kazań zamordowanego, wymieniano i witano coraz to nowe delegacje, od zwykłego depesze kondoleńcze z całego świata, tzn. od kościoła anglikańskiego, metropolity Bazyliki, kościołów ewangelicznych itd. Obecni byli przedstawiciele ambasad krajów zachodnich, witani gorąco przez ludzi. Przedstawiciele władz reżymowych przywitano wymownym milczeniem.

Żałobną Mszę św. celebrował ksiądz Kardynał Prymas wspólnie z biskupami i przybyłym duchowieństwem. Był żółty, nastrój powagi, skupienia. Płakał Prymas, gdy wygłaszał homilię. "Polacy - mówią - są zahartowani w bólu, ale do bólu nie można się przyzwyczaić". "Wierzymy, że ofiara młodego życia księdza Jerzego jest już ostatnią na polskiej ziemi, i że już nikt w naszej ojczyźnie nie targnie się na życie drugiego człowieka tylko dlatego, że nie podoba mu się głoszone przez niego nauki."

Po Mszy św. zamordowanego żegnali kolejno: kolega z seminarium duchownego, inżynier z Hutny Warszawa, aktor Andrzej Szczepkowski, lekarz Jabłoński, pielęgniarka, Lech Wałęsa i proboszcz tutejszej parafii - prałat Bogucki.

Procesja żałobna przeszła wokół kościoła. Brała w niej udział najbliższa rodzina, biskupi i duchowieństwo. Trumnę nieśli kolejno: górniczy, hutniczy i studencki.

Po uroczystościach żałobnych uformował się obrzyżony pochód, który ciągnął do centrum. Komotai na wietrze flagi "Solidarności", śpiewano pieśni patriotyczne, wznoszono okrzyki. Taka manifestacja zdarza się rzadko. Nieobecna do tej pory milicja dała o sobie znać. Na Marszałkowską przeciw tłumom wyjechało kilkadziesiąt "żuków", armatak wodnych, samochodów z wyrzutniami gazów łzawiących. Na szczęście była to tylko kontrmanifestacja. Na Wisłostradzie czekały znaczne posiłki policji i ŻOMO.

Wieczorem, na Dworcu Centralnym, były rozlepiane ulotki z nazwiskami ofiar reżymu. Nazwisko księdza Popiełuszki widniało tam jako ostatnie. Oby było naprawdę ostatnie.

żalmarz Bórczyński

Z OSTATNIEJ HOMILII

Chrześcijaństwo nie może wystarczyć tylko samo pojęciem zła, kłamstwa, tchórzostwa, zniewolenia, nieuczciwości, przemocy, ale sam musi być prawdziwym świadkiem, uczestnikiem i obrońcą sprawiedliwości, dobra, prawdy, solidności i miłości. O te wartości musi upominać się ostatnie dla siebie i dla innych.

Wiersze z parkanu przed kościołem św. Stanisława Kostki w Warszawie

x x x

Nie wiem gdzie jesteś
Nie wiem czy żyjesz
Lecz serce Polskie
Dla Ciebie bije!

Ty jesteś dla nas
Miłością, Prawdą
Nasz Krzyż uczyłś
Nam nieść wciąż "hardo"

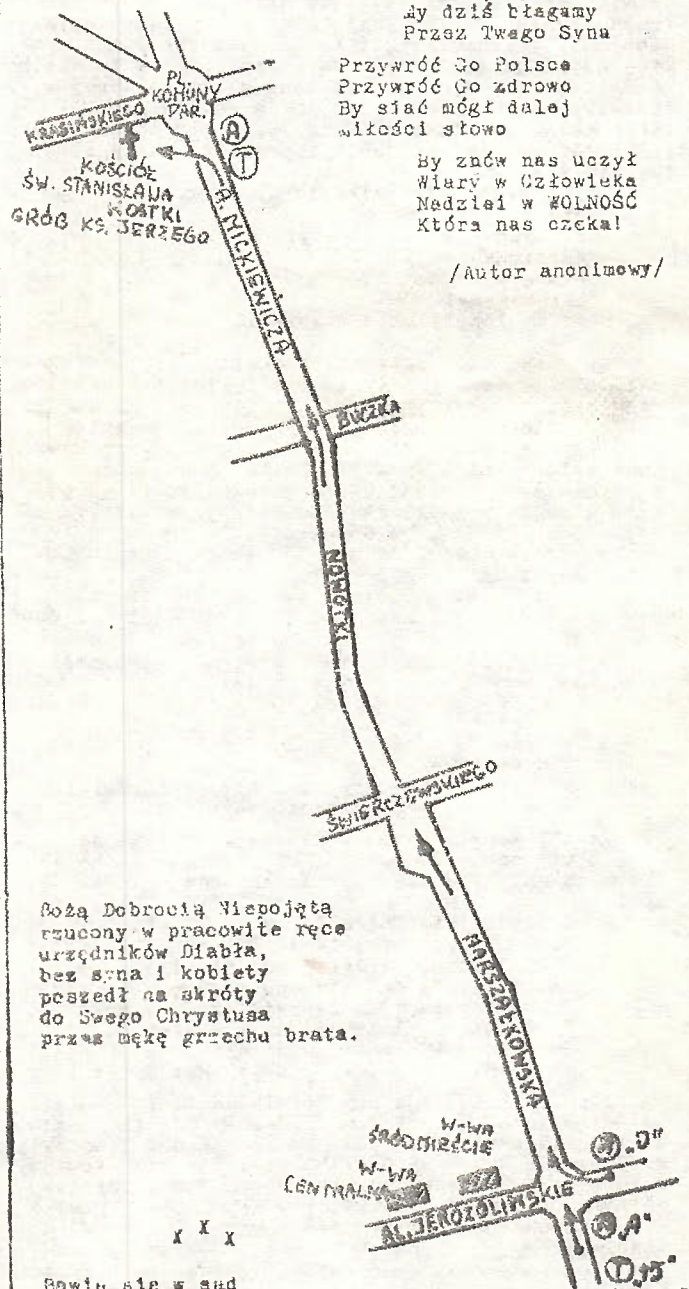
W chwilach rozpacz
W godzinie klęski
Tyś nas prowadził
Jocem zwycięski

Królowo Polski
Matko jedyna
Jy dziś błagamy
Przez Twego Syna

Przywróć Go Polsce
Przywróć Go zdrowo
Byś miał mógł dalej
Miłości słowo

By znów nas uczył
Wiarę w Człowieka
Nadziei w WOLNOŚĆ
Która nas czeka!

/Autor anonimowy/



x x x

Bawią się w sąd
dochodzenia
zbierają dowody
szukają winnych
oskarżają
zupelnie jakby nie wiedzieli
że ich czyny już ich osądzily

Renard

Dla matki zabitego syna Jesteś synem
 Dla opuszczonych rodzin Jesteś bratem
 Dla starych ludzi Jesteś wspomnieniem ich dumnej
 młodości
 Dla Warszawy i Polski Jesteś nadzieją i pokrze-
 pieniem serc

"Byłeś" nie wolno tak mówić
 "Jesteś" trzeba w to mocno wierzyć
 Że Jesteś żywym symbolem
 Tego, co w czciwieku najpiękniejsze

Zawsze gdy serce truchleje z rozpacz i żalu
 Jesteś z nami
 Krzypisz, każesz nawet żywych mówić
 Gdy upadamy poddając się rozpacz
 Jesteś z nami
 Uczysz nieść krzyż i wierzyć w Człowieka
 Teraz pozornie samotni modlimy się o ufność
 Jesteś z nami
 Każesz wierzyć w zwycięstwo Dobra, Czekamy na Ciebie
 Czekamy na Twój głos płynący z Głaz, Czekamy
 na Ciebie

Jesteś pokrzepieniem naszych serc
 Chcieli Cię zabić
 unicestwić
 usmiercić
 skończyć problem "tego nieutożonego
 kłochy"
 rzbiszarpali twoje ciało
 zniebrali życie
 a Ty - żyjesz
 i przez śmierć swoją stałeś się
 nieśmiertelny

Renard



PRZY TRUMNIE

Szlochają dzwony w warszawskich kościołach
 ślą pod niebiosa rozpacz i wołanie.
 Dzwon najsmutniejszy z Żoliborza woła
 Obwieszcza z katedrą Jerzym pożegnanie

Żegna stolica swego kapłana,
 obrońcę wiary, nadziei, miłości.
 Poległ uszczon przez siłgi szatana
 Głosiciel prawdy i Solidarności

Uczył jak kochać bliźniego, przebaczać
 Co wolność, godność, prawdę, a co męstwo.
 Ale niekiedy trzeba daremnie rozpacz
 Gdy nad szatanem odniósł on zwycięstwo.

On szuł, że idą godziny ostatnie
 Pożegnał ojców, białoostockie niwy.
 Ody kain szczyty zastawiał nań matnią
 Szadzi nieugięty bohater prawdziwy.

Nie ma go wśród nas. Żyją jego słowa
 O przebaczeniu - bliskie naszym sercom,
 Lecz serce trudniej przebaczać od nowa
 Jak on przebacza zła zrobu mordercom.

/Autor anonimowy/

Ojca MIECZNIKOWSKIEGO

Do rozmyślań pobudza nas dzisiaj nie tyle li-
 turgia słowa, co liturgia ofiary. Pomógł nam ją
 wczoraj głęboko przeżyć kolejny kapłan polski,
 który "oddął życie za braci," dając znak miłości,
 nad którą większej nie ma. Obok pięciu pierwszych
 braci męczenników, obok Wojciecha, Stanisława,
 Andrzeja i Maksymiliana stanął kapłan Jerzy - zu-
 pełnia już bliski nam i znany - poświęcając swoją
 krew i miłością nasze współczesne zmagania o god-
 ne chrześcijańskie oblicze narodu.

Przeżyliśmy w rzeszy liczącej wiele setek ty-
 siący kolejną chwilę zwycięstwa dobra nad złem,
 wiary nad niewiarą, nadziei nad zwątpieniem.

Zmaga się ten kraj z atakami zła od wielu stron,
 chwileje się dramatycznie szala jego losu, ale są
 znaki, są momenty, kiedy nadzieja w nas mimo
 wszystko przeważa. Jak zawsze, tak i dziś, jej
 dźwignią jest kapłaństwo Chrystusowe, tradycja
 chrześcijańska społeczeństwa - żywa i odnawiająca
 się - w walce z naporem zła i rozkładu.

Patrzmy i zapamiętajmy: wiele więcej niż mi-
 liony chwiałających się i świątym znaczą jednostka
 heroiczna, żyjąca prawdą i miłością.

x

Do historii jednak przejdzie bolesny i kłó-
 cy fakt, że w porządku narodu, który ma prawo i
 uznanie dla posłannictwa kapłana, podniesiono na
 kapłana rękę, targnięto się i zadano cios. I uczył
 niż to przedstawiciel władzy! Kie mógł tej wła-
 dzy bardziej zdyskredytować. Oficjalnie od tego
 czynu odcięte są, publicznie napiętnowane, ale
 fakt pozostaje, nie zmieni go czas i nie odwołą
 deklaracja. Otrzymujemy zapewnienia, że sprawa
 zostanie wyjaśniona i zakatwiona przed opinią kra-
 ju do końca. Chcemy wierzyć... Czas pokaże...
 Wadze jednak wyjaśnienia nie są równe "zakatwie
 sprawy do końca": chrześcijański duch narodu ge-
 tów jest wiele przebaczyć, ale zbyt często się
 od nas tego przebaczenia wymaga i zbyt ciężka to
 strata: zostało przerwane piękne życie, szlachet-
 na służba.

x

Wraczkowo pracuje nasza myśl: jak mogło dojść
 do tego haniebnego czynu, do zamordowania kapłana
 na służbie - przez innego człowieka na służbie?
 Czego strzegł jeden i czego bronil drugi? Jeden
 bronil ładu moralnego, a drugi porządku publicz-
 nego. Jak mogło dojść do zdarzenia w miejsce
 współpracy?

Obwiniam za tę śmierć atmosferę, którą wytwo-
 rzono wokół osoby ks. Jerzego i jego działalno-
 ści. Wyła to atmosfera wrogości politycznej, choc
 nie zasłużył na to. Nie pytano się, czy mówi praw-
 dę, czy ma rację, czy słowa jego zgadzają się z
 faktami, lecz osądzono go jako przeciwnika sys-
 temu.

Jakiemu, jaki jest praktykowany u nas, prawie
 wszyscy jesteśmy przeciwni i mówimy o tym głośno.
 On miał odwagę powiedzieć te otwarcie i dobitnie,
 i za to zginął... Stanął w rzędzie tych licznych
 świadków prawdy, dla których ona warta jest ży-
 cia.

Obwiniam za tę śmierć wszystkich, którzy czu-
 ją się w Polsce wyżsi nad prawo. Są tacy. I, nie-
 stety, wiedzieli, mieli podstawy tak sądzić, że
 im to będzie przepuszczono. Uszykalismy oświad-
 czenie, że nie ma i nie będzie w Polsce ludzi po-
 nad prawem. Zobaczymy, czy ta śmierć będzie rze-
 czywiście kresem bezprawia, skądkolwiek by ono
 chciało się podnieść.

Obwiniam za tę śmierć system wychowawczy, któ-
 remu poddani są zwłaszcza niektórzy obywatele.
 Cechą jego jest obcość wobec chrześcijańskich i
 humanistycznych tradycji narodu, relatywnie norma
 moralnych. Ludzie nim indoktrynowani tracą coraz
 bardziej kontakt z narodem, nie rozumieją go. Za-
 miast etyka - kierują się polityką i taktiką. Jak-
 kie to obce duchowi naszych dziejów!

x

Czeka nas wielka praca, wielki wysiłek moralny.
 my, chrześcijanie, musimy się zdobyć na kolejny
 akt zapamiętania, pojednania, bo nie sposób być i
 pracować z taką bolesną raną... druga strona musi
 się zdobyć na szczerą wysiłek rewizji swych zale-
 żeń w stosunku do narodu i w stosunku do Kościoła.
 Wład ten wydaje się nad siły i możliwości.
 A jednak trzeba go podjąć i zobowiązuje nas do
 tego życia, konieczności...

Jest jednak z nami nowy Katon, Jego wielka
 ofiara, z której spłynie na nas światło i łaska...

MILCZELIŚMY !

Wczoraj podano komunikat. Już nie będziecie się łudzić, że Popiełuszki nie znaleźliśmy wśród żywych. Żal, gniew, poczucie bezczynności. Kto jest winnąjącą osobą tymi trzema płatnymi mordercami? To pytanie nurtuje wszystkich myślących Polaków.

Wszystkie oczy kierują się na władzę. Co dla tej władzy ka. Popiełuszka był niewygodny. On ją karcił, a władza komunistyczna ze swej natury, jako władza totalitarna, nie znosi krytyki. Władza jest winna, jeśli nawet jej ubolewania, publicznie wyrażane, można przyjąć za szczerze.

Powtarzają - nawet przy założeniu zupełnej szczerości - władza jest winna. Mordercy mieli pełne prawo liczyć na bezkarność. Mieli tysiące dowodów na to, że wszelkie sposoby dławienia opozycji, nie wyłączając morderstwa, uchodzą bezkarnie. Jeśli można było zabić Grzegorza Przemyskiego w biały dzień, w stolicy, w komisariacie milicji, a potem urządzić na oczach całej Polski skandaliczny proces, będący pokazem bezprawia i policzką dla wszystkich Polaków, to czemu nie można było utopić w Wileńcu niewygodnego księdza? Mordercy mogli liczyć na nieujawnienie swojego postępu i cichy order.

Klimat bezprawia ugruntowano dostatecznie mocno, by nikt już nie wątpił, że mogą być nowe ofiary. Kiedy w Barczewie katowano więźniów, krążyło powiedzenie: "Od Przemyskiego do Słowika". Nie sprawdziło się ono dosłownie, ale było myślową skrótówką najgorszych przeczuć.

Czas przejść do sprawy mniej jasnej, a przecież ważniejszej niż bezsporna wina władzy. Mówię z przekonaniem: jesteśmy również winni tej śmierci. Którzy milczeliśmy, gdy zabito Przemyskiego. Których stać było tylko na prywatne oburzenia. Którzy podobnie reagowaliśmy z powodu śmierci Piotra Bartoszcze. Nie odstraszyliśmy krzykiem grozy i protestu morderców osmielonych naszą biernością, morderców upatrujących nowe ofiary. Jesteśmy winni śmierci Grzegorza Przemyskiego, Piotra Bartoszcze, Jerzego Popiełuszki. Najbardziej winni są ci spośród nas, którzy z racji swego stanu i swoich możliwości, winni być naszymi sumieniem i naszymi ustami.

Kiedy po śmierci Grzegorza jeden z łódzkich księży mówił o tej tragedii w kościele, wzywano go na milicję. Powiedzialem wtedy: wzywają cię, bo jesteś jednym z nielicznych, którzy mają odwagę i czują potrzebę publicznego mówienia o tej strasznej sprawie. Gdybyśmy wszyscy mówili tak, jak powinniśmy mówić, nikt by się nas wzywał.

Milczeli księża, milczeli biskupi (poza wyjątkami), milczalo społeczeństwo. Milczano, kiedy zginął Bartoszcze, milczano, kiedy sąd zawyrokował, że główni mordercy warszawskiego naturysty nie zostali wykryci. W większości kościołów polskich ani Przemyski, ani Bartoszcze nie byli w ogóle wspomniani. Tak było w wielkich miastach, tak było na prowincji. Uderzano w owce pod bokiem pasterzy. Pasterze udawali, że nie widzą, że się dzieje, sądzą, że poszczególne ofiary zaspokoją głód bestii. Czy naprawdę potrzeba przenikliwości, ażeby przewidzieć, że taka obojętność rozszalała bestię?

Przyszła więc kolej na tego najlepszego, który miał odwagę bronić prześladowanych i czynił to ze wszystkich swoich sił jak dobry pasterz powinien czynić. I teraz dopiero Przemyski opamiętał się na nas, na Kościół, na wszystkich Polaków, kiedy uderzono w człowieka znanego, cenionego, świętego prawie... Dobrze, że wciąż teraz.

Niech ta krew podobna krwi naszych patronów i uczestników wyzwoli w nas prawdziwą solidarność, która zatrzyma wreszcie parcie okrutnej przemocy. Niechaj wzmocni w nas odwagę dawania świadectwa prawdzie aż do samej śmierci. Niech nam wbije w pamięć raz na zawsze, że tam, gdzie chodzi o życie i o honor najmniejszego z maluczkich, nie wolno bawić się w układy, dyplomację, ustępstwa. Nie maszycisz złego! Jeśli ty ocalisz życie, zginą twoje dzieci.

Oto prawdziwa ofiara za ojczyznę. Nie urodąj ni czego z jej bezcennych wartości. Niech nam rozwiąże język i obudzi z latargu. Ziarno pszeniczne musi obumrzeć, żeby przyniosło owoce. Zabrano na zawsze głos księdzu Popiełuszcze. Powstała tysiące, by mówić jego głosem na obronę Wolności.

Weronika Mandylion

STR. 5. krwawym doświadczeniem kupione. Wszystko poszło w zapomnienie - wszystko: gwakty, podstęp, zdrady, zdradstwa, więzienia, tortury, szubienice, mordy, rzesie, Sybir i tułactwo! Daleko szkolka powtarzało odwieczną przestrożę: "Łekajcie się wrogów, nawet dary niesących". A wy drobne swobod okrucy, które wam wrog rzuca, zawście autonomią, kajdany, którymi was skropowa, legalnością, zbrojne powstanie chcecie zastąpić jakąś organiczną pracą, w miejsce narodowej godności i dumy, lojalności; w miejsce poświęcenia, dobrobytu; wrogom dajecie pierwsze miejsce, sobie ostatnie".

Heltman, który napisał "Krwawe słowa", wegetuje na emigracji. W kraju pozytywście organizują cichy bojkot jego myśli. Testament musi przejść bez echa. Emigracyjni przyjaciele, pochłonięci własnymi kłopotami, nie zauważają powolnego konania swego nauczyciela. Choroba zaczęła się od zawrotów głowy, toteż lekarze zabronili mu czytać i pisać. Ten sakaz spowodował klęskę finansową, filozof bowiem żył na wygnaniu z korespondencją, wiążąc koniec z końcem. Udzielał ich głównie bogatym rodakom, a ci urywali mu pod różnymi pretekstami, płacąc 2 franki zamiast 3 franków za godzinę.

Heltman stara się o przytułek, ten sam, w którym umarł Norwid. Nie może jednak z niego skorzystać. Władze przytułku nie zgadzają się na zabranie żony, a filozof nie chce jej porzucić. Żyją więc małżonkowie razem, przymierając głodem do czasu, dopóki dawne uczennice nie zorganizują akcji filantropijnej. Ponad 1500 biedaków z Francji, Anglii, Niemiec, a nawet z Ameryki opodatkowuje się, aby ratować polskiego filozofa, postę i socjalistę. Z kraju napływają datki od 100 osób z Poznania i od... 4 z Galicji. To starczyło na lekarstwa i uratowanie życia. Heltman uznał, że "nadwyżkę" musi oddać rodakom. Odesłał ją do Lwowa, do... Galicji, aby tam zapoczątkowano fundusz pomocy dla potrzebujących. Była to jego ostatnia akcja.

Umarł w nędzy. Za dumny, by prosić, za dobry, by coś zatrzymać... To dziś dzień wobec niego jesteśmy - jak ci z Galicji.

Bolesław Bystron

WYWIAD Z członkiem KC PZPR

- Pragnę namówić Cię do niecodziennego wywiadu dla solidarnościowego pisma konspiracyjnego. Czy zechcesz?

- Oczywiście, z zastrzeżeniem wszakże, abyście nie ujawniali mego nazwiska. Nie muszę ci chyba tłumaczyć, skąd to zastrzeżenie.

- Przyjmuję warunki... Ujawnisz się sam w odpowiednim czasie.

- O co chcesz pytać?

- Działaliśmy razem w Solidarności i w partii. Ja w momencie wypowiedzenia wojny narodowi, porzuciłem tę drugą firmę, ty zostałeś i to na dodatek na mocno eksponowanym stanowisku. Dlaczego?

- Czy nie uważasz, iż Solidarność w dalszym ciągu winna mieć swoich ludzi w kierowniczych gremiach partyjnych?

- To nie jest odpowiedź... Uważasz się zatem nadal za człowieka Solidarności?

- Najlepszy dowód, że udzielałem wywiadu dla konspiracyjnego pisma. Byłem i pozostaję nadal członkiem związku, niezależnie od tego, czy on formalnie istnieje czy też nie. Zbyt wiele nadziei wiązałem z jego powstaniem, aby nadzieje te móc przekreślić jedną nieodpowiedzielną decyzją sejmową.

- Czy była to decyzja sejmowa?

- Nie... Otrzymałem poufne dane, że decyzja o rozwiązaniu Solidarności zapadła na Kromlu. W tej sprawie Jaruzelski był dwukrotnie wzywany do Moskwy, gdzie wymuszono na nim wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. Dalej wszystko działa się już pod dyktando.

- Czy wszyscy w KC akceptowaliście taki stan rzeczy?

- Oczywiście, że nie... Jaruzelski liczył się z opozycją i dlatego wprowadził osławioną instrukcję Sekretariatu KC, na mocy której działający komitety partyjne. Instrukcja ta zawierała postanowienia statutu i przyszanęła nieograniczoną władzę tzw. instancjom.

- Czy Sekretariat KC ma prawo zawiesić postanowienia statutu?

- Pytasz jakbyś nie znał partyjnych realiów... Wiesz przecież nie od dziś, że sam byłeś członkiem partii, że w partii liczą się instancja a

Od młodego narataj...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Od młodego narataj...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

CZŁOWIEK (8) POSRÓD LEGEND

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

KROTKO O WĘZŁOWATO

Wszystko w tym...
Wszystko w tym...
Wszystko w tym...

Przemianowany na 739 nowocześniejszą drużynę oddział ten był się dziełnie pod Pakostawiem /20. V. 1915/ i pod Michałowem /15. VI/, gdzie po 18-godzinnym wytrzymaniu ognia pokonał Niemców kontratakami na bagnety. Wycofał się z Polaki wraz z rosyjskimi armiami w sierpniu 1915 r., przy czym raz przyszło mu osłaniać odwrót Rosjan. 18 września 1915 r. Legion został wycofany z frontu do twierdzy w Bobrujsku. Z formacji liczącej 17 oficerów i 909 żołnierzy pozostało 7 oficerów i 105 żołnierzy. Oddział przestał właściwie istnieć. Jednak na jego fundamentach będą budowane kolejne formacje polskie w Rosji: Brygada Strzelców Polskich, Dywizja Strzelców Polskich i I Korpus Wojsk Polskich na Wschodzie.

Rok 1915 był klęską orientacji rosyjskiej. Uciekając z Królestwa Rosjanie stosowali taktykę spalonej ziemi - palenie wsi, demontaż fabryk, wypędzanie blisko miliona Polaków na wschód osadzili najgorętszych nawet wielbicieli caratu w Poluce.

6.2. Orientację proniemiecką reprezentował początkowo Władysław Studnicki; po zajęciu Królestwa przez Niemców zyskał on wsparcie jeszcze kilku działaczy w rodzaju hr. Adama Ronikiera oraz Michała Łempickiego. Nie byli to liczący się politycy, więc też i odgłos społeczny ich działań nie był taki, na jaki czekali. Świadczy o tym dowodem wiersz poświęcony Łempickiemu przez naród:

Pięknie zaś carom odwrócił się tykiem
Lecz czemuż Szwabom wchodził w tyłek chytkiem
Panie Łempicki, gdyby użył czy Kant
Rzekiby: człek z waści doory ale zły muzykant.

Orientacja niemiecka miała właściwie tylko przejściowy, koniunkturalny charakter. Z liczących się wojskowych zgłosił do niej akces: gen. Stanisław Szepetycki - wychowanek armii austriackiej, następcą Piłsudskiego po jego dymisji z Legionów, oraz płk. Władysław Sikorski - organizator "Polnische Wehrmacht" po internowaniu legionistów w Szczyplornie i Benjaminowie.

Koncepcje polityczne grup proniemieckich były mgliste. Polską rządziła początkowo Tymczasowa Rada Stanu, następnie Rada Regencyjna - brakowało jednak wciąż regenta. Stąd spekulacje wymieniające jako króla Polski jednego z synów cesarza Wilhelma Augusta Wilhelma albo Joachima. Dymisjonano też kandydatkę ks. Piaszczyńskiego /von Pless/, który wydział się z Piaszów, ale... na tron Polski wcale nie kwanił.

6.3. Orientacja proaustriacka miała najwięcej zwolenników. Po pierwsze, dlatego, że w Galicji ułask narodowy był najsłabszy - od 1867 r. Austria miała najbardziej liberalną konstytucję /wolność słowa, przekonani, zgromadzeń, zakaz cenzury i reglamentacji prasy/ i, co ważniejsze, skrupulatnie przestrzegała jej paragrafów; po drugie zaś dlatego, że mądra maksyma strategiczna nakazuje łączyć się ze słabszym przeciw silniejszemu, zaś Austria była najsłabszym z naszych zaborców.

Część polityków galicyjskich zupełnie serio liczyła na stworzenie monarchii trójczłonowej /Austria - Polska - Węgry/, w której Polacy stanowiliby przecież najliczniejszą narodowościami grupę; część polityków stawiała na Austrię tylko przejściowo. Do polityków wiernych Franciszowi Józefowi należeli: hr. Agenor Gołuchowski /b. minister spraw zagr. Austrii/ i dr Juliusz Leo /prezes MKK/; do polityków związanych z cesarstwem tylko taktycznie - wazawscy członkowie Ligi Państwowości Polskiej z Kucharskimi i Sielwulskimi na czele.

Nie trzeba tu tłumaczyć, że Piłsudski taktycznie wiązał się z Austrią t a k t y c z n i e - licząc na jej klęskę. Dlatego najwięcej kłopotów miał z autentycznymi austrofilami, spośród których rekrutowała się narzucona Komenda Legionów /gen. Baczyński, gen. Durakowski/. Najgorliwiej, gdyż posuwającym się do donosów, austrofilom był kapitan Włodzisław Zagórski - miko nieklego stopnia szef sztabu Komendy Legionów i współpracownik austriackiego wywiadu. Z czasów walk orientacji pozostał po nim znany donos w języku niemieckim: "Piłsudski traunt von so einen Blödsinn wie unabhängiges Polen".

6.4. Cisu teraz, aby wyjaśnić koncepcję strategiczną Piłsudskiego. Była to idea tak przenikliwa i efektywna, że - niestety - zaczęta później nad umysłami Sikorskiego i sztabowców Armii Krajowej próbującymi przewidzieć przebieg II wojny. Strzeżczaka użył ona w tezie o "zwycięstwie idącym z Zachodu na Wschód". Główny jej zarys sformułował Piłsudski już w lutym 1912 r., a więc o stałe wcześniej, niż wojna w ogóle wybuchła. W rozmowie z Józefem Hlaską /25. II. 1912/, przy której obecny

był Sławek, Piłsudski miał powiedzieć: "Wydaje mi się, że przewaga techniki niemieckiej pokona Rosję, i że jednak bogactwo i zasoby materialne Anglii i Francji wezną górę nad siłami Niemców". Te hipotetyczną teorię rozwinął Piłsudski w odczytanie wygłoszonym 21 lutego 1914 r. w sali Towarzystwa Geograficznego w Paryżu. Analizując siły zrywające się do walki stron, Piłsudski miał powiedzieć: "Rosja będzie pobita przez Austrię i Niemcy, a te z kolei będą pobite przez siły anglo-francuskie /lub anglo-amerykańsko-francuskie/, Wschodnia Europa będzie pobita przez Europę Środkową, a Środkowa z kolei przez Zachodnią. To wskazuje na brak kierunku ich działań". Obecny na odczytaniu rosyjski emigrant, socjal-rewolucjonista, Wiktor Czernow, opiewa w swoich wspomnieniach "Pierśń Burlej" /wielogodzinna dyskusja, jaką potem prowadził z Piłsudskim i Jodką. Piłsudski sprecyzował w niej szereg zagadnień i postawił kropkę nad "i" w sprawie strategii działań polskich: "Pierwsza faza wojny - jesteśmy z Niemcami przeciw Rosji. Druga, końcowa faza wojny - jesteśmy z Anglią i Francją przeciw Niemcom".

Wspominając żartobliwie tę strategię Piłsudski określił ją po latach jako strategię muchy jadącej za koniu: "Porównywałem nasze zadanie do wyścigów. Ruszki pędzą do mety, my zaś jako mucha usadowiliśmy się na uchu jednego z nich. W chwili zbliżania się do mety mucha odlatuje z wyczerpanego ruszaka i staje pierwsza u celownika". Inne porównanie Piłsudskiego jest bardziej naturalistyczne i bardziej oddaje prawdę wojny: "trzy duże obrzydki, rzygające krwią, chora na dyszenterię, skurczyły się w stanie agonii, a małe Polaczki kręci się wokół nich. Sprząca uniżenie o miejsce dla siebie". Dew-cip polegał na tym, aby sprząca trzymać rękę nie-czuły chociażby karabin.

6.4.1. Podstawowym problemem strategicznym Piłsudskiego było w ogóle poruszenie sprawy polskiej. Wojna przecież nie wybuchła o Polskę i żadne z walczących mocarstw nie miało zamiaru dawać nam w prezencie wolności. Pierwszą polską manifestacją stał się więc wyjazd strzelców 6 sierpnia 1914 r. i - samowolnie - zajęcie przez nich Kielc. To uczyniło sprawę polską na tyle głośną, że... Austriacy chcieli zlikwidować nasze oddziały. Przeniesiona strzelców w legionistów stworzyła formułę kompromisu: zaczęto mówić o Polsce, ale... pod berkiem Franciszka Józefa.

Zajęcie Kongresówki przez Niemców dość radykalnie zmieniło położenie Polaków. Pobicie Rosji przez armie cesarza Wilhelma - rzecz nie do pomysłenia ani dla Legionów, ani dla wojsk Austrii - stworzyło sytuację niezwykle dla nas korzystną: najgorliwiejszy z zaborców został wyseliminowany z rozgrywek, ziemia polskie znalazły się - po raz pierwszy od ponad 100 lat - wewnątrz j e d n e g o o r g a n i z m u, oczywiście organizmu zaborczego. Zarazem jednak upadła koncepcja Polski Habsburskiej, zaś Niemcy nie kwapili się do wskrzeszenia Rzeczypospolitej.

Piłsudski postanowił zatem nacisnąć sojuszników. W razie powodzenia tych nacisków korzyść byłaby ogromna: stworzenie jakiejś choćby niewielkiej Polski byroby jednak wywołaniem jej z niebytu, wskrzeszeniem jej jako p r o b l e m u; w razie niepowodzenia natomiast... Tu właśnie zaczynała się, miłośna gra Piłsudskiego. Stawiając na zwycięstwo Francji i Anglii Piłsudski nie mógł do końca walczyć po stronie Niemców, musiał w pewnym momencie przerzucić się na drugą stronę. Sventualne represje stawałyby pretekstem doskonałym, z tym, że było to chodzenie po ostrzu noża. Przerzucanie się na drugą stronę nazywa się w języku wojska po prostu szaradą, a kara za to była tylko jedna.

Pierwsza próba nacisku jest jeszcze do dziś legodna. 4 kwietnia 1916 r. Rada Pułkowników ogłosiła memoriał domagający się stworzenia rządu polskiego i odwołania z legionów oficerów austriackich. Memoriał ten w sensie prawnym oznaczał, że Rada nie uznaje austriackiej Komendy Legionów i że chce być równorzędnym partnerem w rozmowach z państwami centralnymi. Austria i Niemcy postanowiły więc św memoriał odrzucić. Po pewnym czasie Piłsudski rzucił na szalę swą dymisję /26. IX. 1916/ która podlegała za sobą cały łańcuch dymisji oficerów. Dymiając to są tylko, rzecz jasna, demonstrując ją, nie oznaczają wycofania się z walki; dymiającymś legionistom walinują się w POW.

Naciski te zmuszają w końcu państwa centralne do pewnych propozycji demonstracji: 5 listopada 1916 r. ukazuje się manifest dwóch cesarzy prok-

Otto Schimek

"Nie płaczcie, idźcie szczęśliwi do ojczyzny! Was wszystkich pozdrawiam serdecznie jeszcze raz. Niech Bóg wkrótce obdarzy Was pokojem a mnie niech da szczęśliwe odejście do ojczyzny. Wiem, że w każdym wypadku jestem w ręku Boga. On tę sprawę należycie ułoży i wspaniale zakończy. Będzie też chyba moja sprawa wyjaśniona ludziom później, owo może dopiero w lepszym życiu. Jestem w radośnie podniosłym nastroju. Cóż mamy do stracenia? Nic, tylko nasze biedne życie, duszy nie mogą oni przecież zabić. Jakaż nadzieja!" Słowa te pisał do najbliższych Otto Schimek, 19-letni wiedeńczyk, żołnierz Wehrmachtu na kilka godzin przed egzekucją.

Otto Schimek w roku 1942, w wieku 17 lat został zmobilizowany do służby w Wehrmachcie. Poddając się przymusowi założenia munduru przyrzekał, że nie splami swych rąk ludzką krwią. Wkrótce przyszło mu dać świadectwo wierności sumieniu: podczas walk z partyzantami w Jugosławii odmawia strzelania do kobiety wybiegającej z dzieckiem z otoczonego domu. Trafia do więzienia w Kłodzku, skąd zostaje zwolniony w wyniku starań rodziny. Wreszcie los rzuca go w okolice Pilzna koło Tarnowa. Jest rok 1944. Kolejna dramatyczna próba Ottona: odmawia udziału w egzekucji grupy Polaków. Zostaje aresztowany. Ucieka i próbuje powrócić do Wiednia. Zostaje schwytyany, osadzony w areszcie i ciężko pobity. Przełożeni dają mu ostatnią "szansę" zasłużenia sobie na godność noszenia niemieckiego munduru: przydzielają go do plutonu egzekucyjnego rozstrzelującego cywilnych Polaków.

14 listopada 1944 roku będzie musiał wybierać między ewangeliczną miłością a własnym życiem. Wybiera Ewangelię. Staje naprzeciw luf karabinów wymierzonych przez jego rodaków. Salwa plutonu egzekucyjnego ucina życie - wspomnienie o tym prostym chłopcu przenosi w dziedzinę świętości i bohaterstwa.

Doczesne szczątki Ottona przygarnęła polska ziemia. Na cmentarzu w Machowej pod Tarnowem jest grób, a na nim - tablica w dwu językach, po polsku i niemiecku: "Otto Schimek, stracony przez Wehrmacht, ponieważ odmówił strzelania do ludności polskiej." Od kilkunastu lat do grobu pielgrzymują Polacy, Niemcy, Austriacy, Holendrzy, a nawet Japończycy. Rozszerza się kult bohatera i męczennika miłości bliźniego najradykałniejszej i najczystszej - miłości, która kruszy podstawi zbrodniczego szowinizmu, która jest nadzieją pojednania ludów.

/F.P./

lanujący utworzenie samodzielnego Królestwa Pol-
skiego z ustrojem konstytucyjnym i własną armią.
1 grudnia odbywa się uroczyste wkroczenie Legionów
Polskich do Warszawy i patriotyczna manifestacja
na placu Saskim. W ślad za tym /S.XII.1916/ powoła-
na zostaje Tymczasowa Rada Stanu stanowiąca na-
miastkę przyszłego polskiego rządu.

Na ten akt Piłsudski reaguje wezwaniem swych
oficerów do cofnięcia dymisji, zgadza się także
współpracować z TRS, w której ma zostać kierowni-
kiem Komisji Wojskowej. 12 grudnia Komendant przy-
jeżdża z Krakowa do Warszawy - owacyjnie witany
na Dworcu Wileńskim. Młodzież wyprzęga konie z po-
wozu Piłsudskiego i zawozi go do hotelu Brühlow-
skiego, gdzie Brygadier tymczasowo zamieszkuje.
Następuje częściowe ujawnienie Polskiej Organizacji
Wijskowej, którą Piłsudski podporządkowuje
Tymczasowej Radzie Stanu. Niemcy przekazują pewnia-
kom spora ilość nowoczesnej broni nie przypuszczają-
jąc, iż kiedy zostanie ona wymierzona właśnie prze-
ciw nim. Na razie jednak współpraca układa się po-
prawnie a niemieccy oficerowie "zaszczycają" swą
obecnością ćwiczenia POW.

Rychno jednak złudzenia się kończą: Niemcy po-
trzebują przede wszystkim polskiego młodego genera-
lnego, głównodowodzącym armii polubliwej zostaje gu-
bernator Bessarabii, a jego zastępcą - generał Polubieński-
go zostają zobowiązani do złożenia przysięgi porę-
czającej sojusze polsko-niemiecki. Piłsudski zgła-
sza wówczas dymisję z Tymczasowej Rady Stanu i wzy-
wa Legionistów do nieskładania przysięgi. Następuje
okres ponownego utajniania struktur POW. Niem-

cy odpowiadają rozkazami - 22 lipca 1917 r. aresz-
towany zostaje Piłsudski, a wraz z nim Siłwek, Jed-
rzejewicz, Sosnkowski i kilkudziesięciu innych ofi-
cerów. Żołnierze, którzy odmówili złożenia przysię-
gi, zostają internowani w Szczyplornie nad Wkrą,
oficerowie - w miejscowości Beniaminów na zachód
od Radzyna. Był to koniec legionów, ale...

Po pierwsze, przygotowana za fasadą Legionów
Polska Organizacja Wojskowa ogarniała już cały
kraj; po drugie - Piłsudski i jego żołnierze stali
się, teraz przeciwnikami Niemców, więc - obiektyw-
nie - sojusznikami Anglii i Francji. A te państwa
trzymały już w ręku mapę przyszłej, powersalskiej
Europy.

6.5. Drugą ideą strategiczną Piłsudskiego była
idea federacji. Miała ona swój wymiar romantyczny
/tradycje Unii, walki "za naszą i waszą..."/, ale i
pozytywistyczny: sojusz słabych przeciw silnym.
Plan minimum tworzony w latach 1919-20 obejmował
stworzenie Rzeczypospolitej podzielonej na wzór
szwajcarski na kantony: polski /Warszawa/, litew-
ski /Wilno/, białoruski /Mińsk/; plan maksimum do-
łączał do tego Łotwę i Ukrainę. Obydwa plany były
pochodnymi koncepcji politycznej: ostatecznym ce-
lem walk polskich miało być utworzenie Związku Fe-
deracji Europejskich. Piłsudski uważał bowiem, iż
albo między Rosją a Niemcami powstaną organizmy
silne, ponadnarodowe, albo też - jeśli nie powsta-
ną, - w Europie nie będzie pokoju, gdyż pojedyncze,
słabe państwa będą polem ekspansji potężniejszych
sąsiadów. Piłsudski pragnął, aby prócz federacji
Polsko-Litewsko-Białoruskiej, powstała także Fede-
racja skandynawska, zaś na południu federacja łą-
cząca państwa bałkańskie. Te trzy federacje miały
tworzyć wspomniany Związek Federacji, na którego
czele stałaby Rada Związku - namiastka rządu.

Konsekwencją tych dalekosiężnych planów były
zagryzki strategiczne Piłsudskiego wobec sąsiadów,
zwłaszcza zaś akcja wyzwalania Łotwy z rąk Rosjan
w roku 1920 /3.I.-24.I/. Przeprowadzona w ciężkich
warunkach klimatycznych /średz 25-30 stopni/, tak
że żołnierstwo gęsto przymarzało do karabinów, lufy
same po stracie pęknięć/ akcja ta uwieńczona zo-
stała zwycięstwem w wielodniowej bitwie pod Polisz-
czynem i wspólną polsko-łotewską defiladą w Dyneburgu.
Do tej samej akcji, Rydz-Smigły, otrzymał symbo-
liczną krawę "kataplessis" /"pogromca niedźwiedzia"/,
po czym Polacy po zycersku się wycofali. Do fede-
racji, oczywiście, nie doszło, jedynym efektem
współdziałania był... hymn łotewski wzorowany na pieś-
ni "Jeszcze Polska..."

Kolejną konsekwencją idei federacyjnej był układ
Polski z Ukraińską Republiką Ludową. Układ ten usta-
lał granicę między obu państwami na Zbruczu i
wzdłuż linii na wschód od Równego i Sarn, po rzekę
Prypeć, dzielącą Ukrainę od Białorusi. Zgodnie z
duchem układu - jeszcze przed ofensywą kijowską -
Piłsudski wydał zakaz powrotu polskich ziemian na
Ukrainę. Chodziło o to, aby nie zniechęcać Ukraiń-
ców do Unii - jednak pomimo tego sprawa skończyła
się fiaskiem. Ukraińcy nie ufali Polakom, nienawi-
dzili Rosjan, a co najgorsze, nie byli w stanie wy-
stawić armii mogącej ich obronić.

Ostateczną próbą zrealizowania federacji w życie była
idea Polski trzykrajowej. To bitwie w Kiwawym So-
rze i "buncie" Żeligowskiego w obrębie Rzeczypos-
politej były Warszawa, Wilno i Mińsk. Tym razem
sprawę utraciły zewnętrzne spory partyjne. Prowa-
dząca pertraktacje w Rydze delegacja Polski skła-
dała się głównie z emigrantów - przeciwników federa-
cjonizmu, zwolenników inkorporacji. Ograniczyli oni
swe żądania do kontrybucji /30 mln rubli płatnych
w złocie + odszkodowania za tabor i sprzęt wywie-
ziony w czasie wojny z terenów Polski/, zrezygno-
wali natomiast z Mińska, który strona radziecka
gotowa była nam przyznać - tym bardziej, że i tak
stały w nim wojska polskie. Oddanie Mińska ozna-
czało przekreślenie "kantonu" białoruskiego, lud-
ność wileńszczyzny z kolei była i tak polska. W
efekcie zamiast federacyjnej koncepcji Piłsudskie-
go II Rzeczypospolita zrealizowała inkorporacyjną
koncepcję Dmowskiego. Żeby było bardziej paradok-
salnie, stało się to w wyniku zwycięstwa Piłsud-
skiego. Tak czy inaczej, Polska - o której jeszcze
w 1914 r. nikt nie myślał - stała się faktem histo-
rycznym.

BOHDAN "RBA" KOSIŃSKI

Cdn.

Podziękowania

Ryba 0,4 Maria 2,- Ronald papier Tom 1,1